Rok XXV. We Lwowie, dnia 15. lutego 1918. Nr. 7.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna 17·— K
półroczna 9·— „
kwartalna 4·50 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: X. Dr. A. PECHNIK, Sykstuska 84.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 h. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Nowy kodeks o klerze.

Wstępna uwaga.

Druga księga nowego kodeksu „de personis“, która rozpada się na trzy części: de clericis, de religiosis i de laicis, zawiera oczywiście w części de clericis najwięcej tego materyału ustawowego, który kler świecki najbliżej obchodzi. Sądzę, że czcigodni Współbracia i Czytelnicy „Gazety kościelnej“ z zadowoleniem powitają na jej łamach rzeczy, które właśnie tym działem nowego kodeksu się zajmują i które najwięcej budzą zainteresowania. Zachęcony przez Przew. X. Redaktora, postanowiłem w kilku artykułach tę część omówić w ten sposób, że po krótkiem zebraniu najwięcej aktualnych postanowień, odnoszących się wogóle do kleru, przedstawione zostaną następnie więcej szczegółowe i ogół duchowieństwa obchodzące postanowienia, odnoszące się do różnych stopni hierarchicznych kleru, począwszy od biskupów, aż do proboszczów i wikarych, zaznaczając przy ważniejszych sprawach to, co w tym kodeksie jest nowe. Z tego wynika, że cała rzecz traktująca w tej części kodeksu o najwyższej w Kościele władzy, tj. o Papieżu, o soborach powszechnych, o kardynałach, o kuryi rzymskiej i trybunałach itd. będzie tu pominięta.

* * *

1. O obowiązkach kleru.

Jako naczelną zasadę stawia nowy kodeks, że kler powinien więcej święte, niż ludzie świeccy, prowadzić życie tak wewnętrzne jak zewnętrzne i że powinien tak cnotami jak i dobrymi uczynkami świecić im przykładem (kan. 124). Jako niezbędny do tego warunek, uważa kodeks: częste przystępowanie do Sakramentu pokuty, codzienną medytacyę, nawiedzanie Najśw. Sakramentu, odmawianie różańca ku czci Najśw. Maryi P. i rachunek sumienia (kan. 125). Wszyscy bez wyjątku kapłani świeccy są obowiązani co trzy lata odprawiać rekollekcye w czasie przez biskupa oznaczonym, a tylko wyraźne przez biskupa dla słusznej przyczyny dane pozwolenie może od tego obowiązku zwolnić (kan. 126). Sprawa ta w dawnem prawie była zostawiona zarządzeniom biskupów. Wszystek kler, a osobliwie kapłani, mają szczególny obowiązek okazywać swojemu biskupowi szacunek i posłuszeństwo (reverentiam et obedientiam) (kan. 127).

Celem dalszego kształcenia się w naukach teologicznych, wszyscy kapłani po ukończeniu studyów „etsi beneficium paroeciale aut canonicale consecuti“, są zobowiązani corocznie przez przeciąg trzech lat do składania egzaminów z różnych dziedzin nauk teologicznych przez biskupa wyznaczonych, chyba, żeby dla słusznej przyczyny byli od tego egzaminu przez biskupa zwolnieni. Lepszy wynik tych egzaminów ma mieć wpływ ceteris paribus, przy nadawaniu obowiązków i beneficyów (kan. 130 i kan. 459, § 3 Nr. 2). U kapłanów zakonnych ten obowiązek trwa przez pięć lat (kan. 590).

W rezydencyjnem mieście biskupa i w poszczególnych dekanatach mają częściej co roku odbywać się konferencye nad zagadnieniami z teologii moralnej lub liturgiki albo też nad innemi, które biskup uzna za stosowne wyznaczyć „ad scientiam et pietatem promovendam“. W tych konferencyach mają brać udział wszyscy kapłani, tak świeccy jak zakonni (nawet exempti), jeśli sprawują curam animarum lub mają władzę do słuchania spowiedzi. Jeśliby te konferencye odbyć się nie mogły, mają być w ich miejsce przesłane biskupowi pisemne rozwiązania danych kwestyi (resolutae quaestiones — kan. 131). Zakaz z 8. września 1907 „Pascendi Dominici gregis“, de congressu clericorum, nie został w nowym kodeksie zamieszczony.

„Caveant clerici, ne mulieres, de quibus suspicio esse possit, apud se retineant, aut quoquo modo frequentent. Eisdem licet cum illis tantum mulieribus co-

habitare, in quibus naturale foedus nihil mali permittit suspicari, quales sunt mater, soror, amita et huiusmodi aut a quibus spectata morum honestas, cum provectiore aetate coniuncta, omnem suspicionem amoveat. Iudicium... ad Ordinarium loci pertinet, cuius est clericos ab retentione vel frequentatione mulierum prohibere. Contumaces praesumuntur concubinarii" (can. 133).

Życie wspólne — vita communis — kapłanów jest pochwały i zalecenia godne i tam, gdzie jest, należy je zachować (kan. 134). Wszystek kler ma nosić przyzwoity ubiór, duchownemu stanowi właściwy stosownie do przyjętego miejscowego zwyczaju i do przepisów biskupa; pierścienia nie wolno używać, chyba że komuś to przysługuje z prawa lub z przywileju apostolskiego (kan. 136).

Zakazane jest poręczanie bez wiedzy biskupa, nawet z zapewnieniem na własnych dobrach (kan. 137).

Kler ma zupełnie wstrzymać się od wszystkiego tego, co przynosi ujmę jego stanowi (quae statum dedecent), a więc: od sztuk nieprzystojnych, od gier hazardownych o pieniądze, od uczęszczania do gospod (tabernas) i innych podobnych miejsc bez koniecznej potrzeby, albo bez innej słusznej przez biskupa uznanej przyczyny. Zakazane jest noszenie broni, chyba gdyby słuszna była do obawy przyczyna, jak również zakazana jest bezwarunkowo „clamorosa venatio" (kan. 138). Wzbronione jest także uczestniczenie w widowiskach, tańcach, w pochodach, nieodpowiednich stanowi duchownemu, szczególniej zaś bywanie w teatrach, któreby zgorszenie wywołać mogło (kan. 140); nadto zakazane jest zajmowanie się handlem i kupiectwem, czy to na własny czy też na drugich pożytek (kan. 142). Oprócz tych rzeczy, których nowy kodeks (podobnie jak i dawne prawo) wprost zabrania, wskazuje on inne jeszcze rzeczy w kan. 139, których kler — jako stanowi duchownemu obcych (aliena) unikać powinien. Do nich zalicza urzędy publiczne, połączone ze świecką jurysdykcyą lub administracyą (jakim jest np. u nas prezesostwo w Radzie powiatowej), dalej piastowanie mandatów do izb ustawodawczych, o które się ubiegać kapłanom nie wolno bez zezwolenia tak własnego biskupa, jak i biskupa okręgu wyborczego. Postanowienia dekretu Kongregacyi konsyst. „Docente Apostolo" z 18. listopada 1910, które zakazywały duchownym sprawować obowiązki skarbnika albo wogóle taki urząd, z którym odpowiedzialność za gospodarkę majątkiem prawem lub statutami była zastrzeżona, znalazły się w kanonie tym (139, § 3) w nieco zmienionej formie. Niema tu bowiem bezwarunkowego w tej mierze zakazu, lecz postanowiono, że wszelkie „officia saecularia, quae secumferunt onus reddendarum rationum", wolno jedynie za zezwoleniem biskupa przyjmować. Dodany tu jest jeszcze zakaz przyjmowania roli ojca chrzestnego, bez wyraźnej woli biskupa, dla subdyakonów, dyakonów i kapłanów (kan. 766, § 5), co niewątpliwie z zadowoleniem zostanie przyjęte.

W końcu zakazane jest wydalanie się z dyecezyi na dłuższy czas każdego duchownego, nawet nie obowiązanego do rezydencyi z tytułu beneficyum lub officium, bez zezwolenia, przynajmniej domniemanego swego biskupa (kan. 143).

Nowością są w kodeksie postanowienia „de reductione clericorum ad statum laicalem", zawarte w kanonach 211—214. Kodeks, stwierdzając zasadę, że święcenia, przyjęte ważnie, nigdy unieważnione być nie mogą, przecież przyjmuje, że duchowny, mający większe święcenia, może wedle tych tu postanowień nowego kodeksu, dla bardzo ważnych przyczyn, być przywrócony do stanu świeckiego a mianowicie: reskryptem Stolicy św., albo dekretem odnośnych trybunałów duchownych, lub w końcu przez zastosowanie kary degradacyi. W tych wypadkach przywróceni tymi aktami do stanu świeckiego, tracą tem samem „officia, beneficia, iura ac privilegia clericalia" i nie wolno im nosić tonzury i szat stanowi duchownemu właściwych; jednakże do zachowania celibatu są zobowiązani. *X. Dr. C. Wądolny.*

Na parafii.

(Dokończenie).

III. Lud wiejski w czasie wojny.

Zdawaćby się mogło, że wieś dzisiaj szczęśliwa, bo ma chleb i kartofle. A jednak życie także na wsi ma dzisiaj swoje utrapienia wojenne, odmiennego tylko rodzaju, niż życie w mieście. Przedewszystkiem denerwują lud wiejski ustawiczne rekwizycye, rewizye, komisye.

Oto od czasu ustąpienia Moskali szły przez wieś i we wsi zatrzymywały się różne oddziały i komendy wojskowe, żądając dla siebie więcej lub mniej środków żywnościowych i paszy od jej mieszkańców. Często znów niespodziewanie zjeżdżała na wieś jakaś patrol i kazała sobie wydać np. 100 korcy kartofli. To znów starostwo wyznaczało kontyngent zboża i kartofli, aby uwolnić tym sposobem wieś od rekwizycyi wojskowej, rekwizycye te jednak mimo to powtarzały się od czasu do czasu. Kontyngenty, nakładane przez starostwo, powtarzały się i powtarzają coraz częściej, bo państwo i wojsko potrzebują ich ciągle, bo ciągle wypróżnia się ich żołądek.

To znów ciągnęli różnego rodzaju agenci i komisyonerzy centrali aprowizacyjnych, urzędowały i urzędują komisye rewizyjne z żandarmami czy z żołnierzami, przeszukując wszystkie kąty, aby coś jeszcze znaleźć i zabrać.

To znów zarzuca się wieś nadsyłanymi drukami i ogłoszeniami. Wieś musi wykazywać, ile mogła mieć pola obsianego, a ile mogła zebrać i rzeczywiście zebrała zboża, ile potrzebuje żywności dla siebie, a ile na zasiew, ile głów na wsi konsumuje, a nie sieje, a ile sieje i konsumuje, ile dała i ile i czego ma prawo żądać i tak ciągle, a wszystko dąży do tego, aby ludności wiejskiej jak najmniej dać, a jak najwięcej zabrać. Toż nic dziwnego, że chłop staje się niecierpliwym i bardzo podejrzliwym, że mu tych wykazów i rekwizycyi za wiele, że staje się sobkiem, niewyrozumiałym niekiedy na potrzeby bliźnich, że przemyśliwa, jakby gdzieś co ukryć, że woli wreszcie sam zjeść lepiej, niż oddawać po nizkich cenach, Bóg wie, dla kogo.

Zdarza się często, że po świeżym np. wykazie nierogacizny po gospodarstwach tłuką prosięta masami, aby

ich później nie oddawać do centrali po cenach maksymalnych.

W tych właśnie rekwizycyach zbożowych, interweniują niekiedy księża proboszczowie, wykazując, że kontyngent za wysoki i krzywdzący, lub że w obrachunkach pominięto ze szkodą ludności wiejskiej taką lub inną pozycyę.

Komisya aprowizacyjna na wsi, do której proboszcz zazwyczaj należy, ma tedy liczne obowiązki i ponosi ciężką odpowiedzialność wobec gminy i jej ludności.

Nie mniej wystawioną jest ludność na przykrości z powodu świadomej najczęściej złej manipulacyi ze środkami spożycia, jakie bywają poszczególnym gminom i sklepom przydzielane. Wspomniałem już wyżej o nafcie; ale podobnie dzieje z mąką i z innymi artykułami spożywczymi. Największa trudność w tem leży, że się nie wie, czyja wina, gdyż maszynerya gospodarki centralnej i jej ostatnich rozgałęzień jest natury bardzo skomplikowanej.

W Dawidowie np. jest upoważniony do sprzedaży mąki za kartkami spożywczemi jeden sklep katolicki i jeden żydowski po równej połowie. Ale zdarzało się, że sklep katolicki jeździł po mąkę do wyznaczonego składu we Lwowie po kilka razy, płacąc drogie furmanki i nic nie dostał, a jego kolega żydowski dostał. Innym razem sklep żydowski dostał 3 razy więcej niż sklep katolicki. Takie rzeczy bywają na porządku dziennym, aż wejdzie w to starosta i zrobi na jakiś czas porządek.

Rzecz oczywista, że często właśnie proboszcz jest owym kontrolorem i adwokatem, który zbiera materyał i idzie z żalami do starostwa, szukając prawa.

Myślałby kto, że na wsi obejdzie się ludność bez mąki, dowożonej z centrali, tymczasem tak nie jest.

W Starem Siole np. ma być około 600 dusz, które nie żyją z pola, ale z grosza i muszą kupować mąkę, chleb i kartofle, a rzecz charakterystyczna, że włościanie ci, co mogliby coś im sprzedać, sprzedać nic nie chcą. Z wielkim trudem wywalczyło się od nich kartofle, które starostwo pozostawiło we wsi dla owych właśnie żyjących z grosza. Gdy się im przedstawia, że przecież winni mieć litość nad bliźnim, to odpowiedzą, że wolą już dać żołnierzom, niż tej głodnej rzeszy współmieszkańców. Nie wszędzie tak bywa, to rzecz pewna, ale niestety zdarzają się i takie fakta. Może to się tłumaczy wojennem zdenerwowaniem, może instynktowym strachem przed ewentualnym niedoborem — dość, że i tak się zdarza i dlatego los ewakuowanej ludności wśród takich stosunków bywa niekiedy gorzki.

Nie należy jednak stąd wnosić mojem zdaniem, jakoby gruby egoizm zapanował wśród naszej polskiej ludności po wioskach: świadczy przeciw temu duża ofiarność na cele kościelne, o której już wyżej wspomniałem.

Ludność wiejska daje na cele kościelne, a także na inne, dość chętnie i hojnie. Gdy na św. Michała szedłem w Malechowie z tacą zwyczajną na kościół, trzy gospodynie rzuciły po 10 kor., bardzo wiele rzucało po 2 K, a dziewczęta dawały często po 1 kor. W Uhnowie z dobrowolnych składek ludu, przy poparciu jednak także niektórych dworów i wojskowości, proboszcz tamtejszy odnowił piękną wieżę na kościele, zniszczoną granatami.

Nie można zarzucić ludowi grubego egoizmu i zmateryalizowania, gdyż nie da się to pogodzić z żywą wiarą chrześcijańską, która u tego ludu i dziś, w czasie 4 roku wojny, dzięki Bogu istnieje. Kościoły wiejskie są pełne. W Dawidowie np. w Boże Narodzenie proboszcz komunikował przez kościół długi szereg ludzi młodszych i starszych, a także dnia następnego wielu z nich przystąpiło do Stołu Pańskiego, częste przystępowanie do Sakramentów św. nie może pozostać bez owoców o praktycznem znaczeniu.

Przeciw grubemu zmateryalizowaniu naszego ludu świadczy i to, że ten lud dość chętnie i gazetki ludowe czytuje i bierze udział w obchodach narodowych, Polską się interesuje. W Uhnowie np. na jesiennym obchodzie Kościuszkowskim byli ludzie z najodleglejszych zakątków parafii, a w Dawidowie w czasie pierwszego święta na KBK. tj. na ratowanie ludu polskiego, złożono 274 kor.

Lud nasz w okolicach Lwowa trzyma się w ogólności dość dobrze i uczciwie, tylko i on także nauczył się „handlować“ i do Lwowa wynosi, co może, aby tam po wyższych cenach sprzedawać, lub wymieniać na rzeczy dla niego niezbędne, w domu zaś sprzedaje niechętnie. Wiadomo zresztą, że i przed wojną wielu uboższych dawało hojniejsze datki, niż najmajętniejsi na wsi, którzy tem bardziej dzisiaj ściskają rękę i że także dawniej bywali po wsiach sknerzy, łakomcy i zazdrośni.

Choć lud nasz nie jest idealnym, dziękujmy Bogu, że utrzymał się takim, jakim jest, że wojnę stosunkowo dobrze przetrzymuje. Gdzie proboszcz pracuje gorliwie nad ludem i z ludem, tam stosunki są całkiem znośne i stan ogólny parafii także pod względem moralnym zadowalający.

Pod względem materyalnym odczuwa lud drożyznę, brak rąk do pracy, ale w ogólności lepiej dla oka przedstawia się ludność wiejska, niż miejska. Dzieci wiejskie lepiej stosunkowo odziane i lepiej wyglądają na twarzach, niż dzieci warstwy ludowej we Lwowie. Po domach znachodzi się trochę gotowizny, dlatego i kasy Raiffeisena są pełne i na pożyczki wojenne niektóre kobiety dały tysiącami. Rzecz godna uwagi, że niektóre handlarki np. mlekiem dorobiły się niejednej tysiączki.

Z drugiej strony odczuwa ludność wiejska dzisiaj braki, których dawniej nie odczuwała. Dawniej np. głowa cukru długo leżała w sklepiku Kółka rolniczego, zanim się wysprzedała: dzisiaj, jeśli się dostawa cukru spóźni cośkolwiek, już wołają dzieci i starsi: Co będziemy jedli? A gdy cukier nadejdzie nawet w znaczniejszym zapasie, rozchodzi się zaraz z miejsca bez śladu. Być może, że czasy wojenne nauczyły także wielu po wsiach magazynować na czasy gorsze.

Daje się też po wsiach bardzo odczuwać brak desek. W Starem Siole np. za zwyczajną trumnę z desek trzeba dzisiaj zapłacić 120 kor., a dobywają na nią materyału gdzieś z pował, bo desek nawet kupić nie można. Możeby zatem Delegacya Lwowska KBK. zwróciła uwagę na ten wielki brak desek po wsiach i urządziła po ważniejszych delegacyach parafialnych pewnego rodzaju składy dla ludności okolicznej.

Prawdziwą jednak plagą ludności wiejskiej stały się w wielu okolicach przymusowa robocizna po dworach i płace za nią taryfowe. Dzieją się tu niekiedy rzeczy przykre.

W pewnym np. wypadku słabą dziewczynę żandarm ściągnął z łóżka na robotę do dworu; w innym wypadku, gdy po deszczu popołudniu ludzie nie wyszli znów na robotę, na pańskie, żandarmi mieli ludzi zebrać i pędzić ich 11 klm. do starostwa w Bóbrce. Jedną dziewczynę, która wówczas właśnie po raz pierwszy nie wyszła na pańskie, miano skazać przy tej sposobności na 11 kor. kary. A płace, jakie ludność miejscowa pobiera podobno podług taryfy, nie pozostają w żadnym stosunku z cenami, jakie się dzisiaj płaci za robotę nie przymusową, za różnego rodzaju płody i wyroby. Ta właśnie robota przymusowa a tak nizko wynagradzana staje się w wielu miejscach powodem rozgoryczenia.

Zwróciłem na tę sprawę uwagę w jednym z dzienników lwowskich i posypały się przeciw mnie liczne odpowiedzi w tymże dzienniku i w listach prywatnych, anonimowych. Najmocniej uczuły się dotknięte moim artykułem niektóre panie Ziemianki i to takie, którym poniszczono majątki i które wskutek tego znalazły się same w warunkach bardzo trudnych.

Na owe listy i żale odpowiedziałem raz tylko krótkiem wyjaśnieniem w tymże dzienniku, nie pragnąc wcale namiętnej polemiki.

Pragnę jednak i tutaj zaznaczyć, że i ja nie jestem ślepym na to, co się dzieje i gdzie żyjemy, i w jakich trudnościach znachodzą się także niektóre dwory, zwłaszcza dotknięte wojną bezpośrednio. Nie było moim zamiarem wywoływać nowej niechęci przeciw dworom, a już chyba najmniej chciałem szkodzić owym paniom Ziemiankom, które same w biedzie i trudzie na gruzach i ruinach wznoszą nowe życie. A jeśli mi czynią zarzut, że uwagi moje będą wyzyskane przeciw dworom polskim w ogólności, to odpowiem, że właśnie nie poruszanie spraw tego rodzaju mogłoby dworom polskim w ogólności przynieść jak największą szkodę.

Obcą mi jest rola demagoga i do winnych tylko zwracałem się z przestrogą, aby starali się złe stosunki jakoś łagodzić. Niechaj właściciele wglądają w gospodarkę i postępowanie z ludnością wiejską oficyalistów, niechaj ci, co są we Lwowie, starają się o utrzymanie z ludnością miejscową stosunków znośnych.

Nie czyniłem zarzutu dworom wszystkim, rany, która jest, wcale nie uogólniałem. Przeciwnie sam wspomniałem i obecnie to powtarzam, że w wielu miejscach umiano znaleźć właściwą drogę i stosunki ułożyły się wskutek tego dość dobrze. Nie wszyscy przecież nawet dzisiaj są po wsiach bogaci, nie wszyscy też mogą się obejść bez pracy i wiem, że w pewnym dworze wszystko w porę zebrano, bo dzierżawca płacił ludziom podług taryfy wprawdzie, ale naturaliami, które znów podług taryfy liczył ludności. I miał robotnika na każde zawołanie, nie uciekając się wcale do żandarmów. Przy dobrej więc woli i przy rozumie mogą się stosunki ułożyć znośnie. Lecz właśnie dlatego w interesie dobrze zrozumianym samych właścicieli większych musi nastąpić w wielu miejscach zmiana na lepsze, aby ludność nie miała powodu uważać tej robocizny za najgorszą pańszczyznę.

Jeśliby się udało sanować nieco stosunki w wielu miejscach przykre między wsią a dworem, dwie jeszcze pozostaną sprawy ogólniejszej natury, które już dzisiaj żywo zajmują proboszczów: sprawa współżycia szkoły i plebanii i sprawa pasterzowania po wojnie między tymi, którzy lat blizko cztery bawili po za domem w rowach strzeleckich i w obozach wojennych.

Stosunek nauczycieli do plebanii, to sprawa nie dzisiejsza. Ale po wojnie w szczególniejszy sposób muszą się proboszczowie interesować szkołą i nauczycielami i starać się, by między szkołą a kościołem nie było rozdźwięku. Harmonia jednak nie od nas samych zawisła, a wśród młodszych sił, które są przydzielane do szkół ludowych, coraz więcej trafia się jednostek, którym widocznie na utrzymaniu tej harmonii niewiele zależy. Niechże przynajmniej dziekani przy swoich wizytacyach śledzą uważnie owe stosunki między szkołami a plebaniami i niechaj starają się w tym względzie radzić jak najlepiej.

Sprawa druga stać się może już w czasie niedługim aktualną, jeśliby nastał pokój powszechny, a staje się czemś dotąd nowem. Sprawa to ważna, a u nas się o niej prawie nic nie mówi, ani nie pisze, choć czas już mówić o niej i pisać. Proboszczowie oczekują wskazówek z góry i niezawodnie wskazówki te w swoim czasie przyjdą: ale jakżeż układać wskazówki, jeśli się sprawy wprzód należycie nie omówi? Niechże zatem już obecnie zacznie się w tej sprawie dyskusya, któraby przygotowała późniejsze wydanie wskazówek [1]).

Tych kilka słów ośmieliłem się skreślić, aby zwrócić uwagę na pracę parafialną po parafiach wiejskich w dobie wojny światowej, na jej warunki zewnętrzne, na jej charakter. Nie miałem zamiaru zająć się tym tematem dokładniej i wszechstronniej, są to raczej uwagi luźne, napisane przygodnie przy sposobności wycieczki do parafii wiejskiej na święta.

Wybaczą mi tedy czcig. Konfratrzy, żem nie dotknął wielu spraw, które im może szczególniej leżą na sercu i byłyby w dzisiejszych stosunkach aktualne. Nie pisałem pouczenia, ani sprawozdania z jakiejś wizytacyi, ale chciałem pamięci przekazać pewne szczegóły dzisiejszego duszpasterstwa. Pragnę, aby duszpasterze wszyscy, proboszczowie i wikarzy, cenili sobie i kochali swój zawód, swoją pracę i swoje stanowisko, aby dla swej pracy parafialnej sami przedewszystkiem czuli należyty szacunek: dlatego ośmieliłem się tu podnieść znaczenie tej pracy, dlatego też ośmieliłem się przypomnieć wspaniałą postać X. Nowakowskiego, proboszcza ongiś w Kamionce Strumiłowej.

X. Szydelski.

---

[1]) O tej sprawie była już mowa w kilku artykułach Gazety kościelnej. Por. „O zadaniach kaznodziejstwa po wojnie" (rok 1916, str. 470); „Ważne zagadnienia duszpasterskie doby obecnej" (tamże 301, 313); „Nadzwyczajny środek duszpasterstwa po wojnie" (rok 1917, str. 197); „Jakie zadania czekają duszpasterza w czasie powojennym?" (tamże, str. 194). *Dop. red.*

Z twórczości rewolucyjnej Gorkiego.

(Ciąg dalszy).

Cóż tu wiele mówić o stopniu moralności dziewczyny z ludu, jaką jest Fima, kiedy inteligentna panienka Melania wyznaje bez ceremonii:

— „Posłuchajcie — powiada do żony Pawła Fiodorowicza — ja kocham waszego męża!... Ja go tak kocham... gotowam pójść do niego za kucharkę, za służącą... Wy — także, widzę! — wy przecież kochacie malarza... wam Paweł Fiodorowicz niepotrzebny... Chcecie? — na kolana upadnę. Oddajcie mnie jego! Będę nogi wasze całować... Mam pieniądze... wybuduję mu laboratoryum... pałac wybuduję! Będę mu służyć, żeby wiatr go nie dotknął... będę u drzwi siedzieć dniami i nocami... ot! Po co wam jego? A ja go — jak oblubieńca Bożego, kocham"...

Tutaj, z wyjątkiem jednej bodaj Lizy, owładnięci są wszyscy zepsuciem krańcowem, mającem swoje źródło w popędach płciowych:

— „Wyście wszyscy — ślepi, powiada chorowita Liza. Otwórzcie oczy: to, czem żyjecie, wasze myśli, wasze uczucia, są — jak kwiaty w lesie, pełnym mroku i gnicia... pełnym okropności... Wyście pijani pięknemi słowami i myślami, nie widzicie tego, a ja — widziałam, jak wyrwała się na ulicę nienawiść, i ludzie, dzicy, rozbestwieni, z zadowoleniem zabijali się nawzajem... Kiedyś gniew ich spadnie na głowy wasze!... Życie pełne zwierząt! Dlaczego mówicie o przyszłych radościach, dlaczego? Po co oszukujecie sami siebie i innych? Pozostawiliście ludzi daleko za sohą w tyle... wyście osamotnieni, nieszczęśliwi, maleńcy... czyliż niezrozumiała jest dla was ohyda takiego życia?... Przecież okrążeni jesteście wrogami... wszędzie zwierzęta!... Trzeba wytępić gwałtowność... zwyciężyć nienawiść... Zrozumiejcież mnie, zrozumiejcie!"...

Gdzież tutaj jednak szukać rozsądku, kiedy wszystko żyje wyłącznie zmysłami rozszalałymi, kiedy Melania, odtrącona już przez Protasowa, prześladuje go z uporem dalej swojemi wynurzeniami miłosnemi, zniżając się do poziomu tak nizkiego, że wstręt tylko wywołać jest w stanie, a ani odrobiny współczucia:

— „Weź mnie do siebie! — narzuca się błagalnie. Pozwól żyć koło siebie, byle tylko widzieć cię każdego dnia... słyszeć cię... Jam — bogata, zabierz wszystko! Urządź sobie gabinet dla swojej nauki... basztę wybuduj! Wyjdź na wyżyny i — żyj... a ja w dole, pod progiem, dzień i noc będę stała i nikogo nie puszczę do ciebie. Wszystkie moje domy, ziemie — wszystko sprzedaj... i wszystko weź sobie! Tak, tak! I zabierz mnie, żebym zawsze widziała ciebie... Nie mów ze mną, nie trzeba! Tylko popatrz na mnie czasem... tylko uśmiechnij się do mnie! Gdybyś miał psa... przecież uśmiechnąłbyś się do niego... popieścił czasem?... taką ja będę... zamiast psa!".

I kiedy Protasow pod wpływem tych wynurzeń zachwiał się i żona objawia mu wyraźnie chęć rozstania się z nim, przychodzi do tragedyi...

Jeżeli w utworach Sołłoguba i Briussowa rozpętanie instynktów płciowych dochodzi do krańców ostatecznych, to nie bez winy jest w tym psychopatologicznym objawie także i Gorkij, który w dramacie p. n. „Daczniki" dał obraz ponury, ale prawdziwy, degeneracyi moralnej, jakiej uległa Rosya z początków XX. stulecia. Tutaj wszystko — brat i siostra, mąż i szwagier, kuzyni bliżsi i znajomi — żyją jedynie myślą o uzyskaniu sumy największej wrażeń czysto zmysłowych. Cynizm zaś postępowania ich, a nawet rozmów potocznych przeraża wprost swoją potwornością tak dalece, że odnosi się wrażenie, jakoby osobami działającemi nie byli tutaj ludzie, ale obłąkańcy, nawiedzeni jakimś straszliwym szałem, w których, poza pożądaniem cielesnem, nie żyje żadna myśl inna.

Żona adwokata Basowa, młoda, bo zaledwie 27-letnia kobieta, nie znalazła szczęścia w małżeństwie, jako że — dodamy od siebie — nie umiała go w niem poszukać. To też marzy otwarcie o stosunku z pewnym literatem: „Pamiętam — zwierza się bratu — wyszedł na estradę, taki silny, stanowczy... na głowie rozwichrzone, gęste włosy, twarz szczera, śmiała... twarz człowieka, który wie, co kocha i co nienawidzi... zna swoją siłę... Patrzyłam na niego i drżałam z radości, że są tacy ludzie... Dobrze było! tak! Pamiętam, jak energicznie potrząsał głową, jego bujne włosy ciemną falą spadały na głowę... i natchnione oczy jego pamiętam"... I tak ją ta wizya czysto zmysłowa opanowuje, że hamować ją musi brat jej Własъ, kiedy mówi z półuśmiechem: „Marzysz o nim, jak pensyonarka o nowym nauczycielu. Strzeż się, moja siostro! Pisarze, jak słyszałem, są największymi mistrzami pod względem uwodzenia kobiet". Przestroga ta wszelako mija się z celem, skoro Barbarze Michajłownie zdaje się, że „ukochanie kobiety — to tragiczny obowiązek mężczyzny"...

Skoro zatem kwestye seksualne stanowią ośrodek życia rodzinnego, czyliż dziwić się można żonie lekarza Dudakowa Oldze Aleksiejewnie, iż nie wie, co odpowiedzieć dzieciom na pytanie: jak żyć należy? Cóż ona im powie? Gdybyż przynajmniej sama wiedziała!... A tu na dobitek dzieci stawiają tak zawiłe pytania, „na które niema odpowiedzi ani u mnie, ani u was, ani u nikogo! Jakże strasznie trudno być kobietą!" — kończy rozpaczliwym gestem.

Cóż,... kiedy okazuje się, że o życiu i złączonych z niem zadaniach nie mają pojęcia na równi z kobietami — mężczyźni, skoro dowiadujemy się od kandydata adwokackiego Zamysłowa, że „Sonia i Zimin upewniali go, iż życie dane jest człowiekowi dla codziennego stosowania w rozwiązaniu różnych społecznych, moralnych i innych zadań, ja zaś przekonywałem ich, że życie — to sztuka!"...

Wogóle — ile głów, tyle tu poglądów na cele życia. I bodaj, czy nie najrozsądniejsze jest zdanie w tej mierze Riumina, który „jest przeciwny wszystkim tym niemądrym, niepotrzebnym próbom, zmierzającym do zerwania z życia barwnej szaty poezyi, która ukrywa jego grube, często potworne formy... Trzeba upiększać życie!

Trzeba przygotować dla niego nowe szaty, zanim zrzuci się stare... Powiadacie często — życie! Co to ta-

kiego — życie? Kiedy o niem mówicie, ono wstaje przedemną, jako ogromny, bezkształtny potwór, żądający wiecznie ofiar, ofiar ludzkich! Ono z dnia na dzień pożera mózg i mięśnie ludzkie, pożądliwie pije jego krew. Po co to? Nie widzę w tem sensu, ale wiem, że im dłużej żyje człowiek, tem więcej widzi wokoło siebie brudu, podłości, prostactwa i wstrętnego... i coraz więcej pragnie piękna, światła, czystości... Nie ma sił wypędzić z życia zła i brudu — zatem nie odbierajcie mu prawa widzieć to, co zabija duszę! Przyznajcie mu prawo odwrócenia się od objawów, obrażających go! Człowiek pragnie zapomnienia, odpoczynku... spokoju pragnie człowiek!".

Z wyjątkiem Riumina wszyscy tutaj utonęli duchowo mniej lub więcej w bagnie moralnem. Życie straciło dla nich sens, gdyż sami pozbawili je sensu. Rozprawiają tylko, rozprawiają nad tą kwestyą i na tem koniec, bo brak im wyraźnych, silnych, celowych pragnień...

Pragnienia wszystkich zestrzelają się w jedno ognisko, kiedy nawet stary stryj Basowa, zamożny kupiec, Dwojetoczije nie waha się wyznać bezwstydnie:

— „Co się tyczy kobiet, byłem bardzo szczęśliwy... zawsze u was, w Rosyi, miałem je... bardzo łatwo u was żonę komu odbić! Źli z was mężowie... Przyjadę, bywało, popatrzę tu — tam — widzę — rozumiesz, kobieta godna uwagi, a mąż jej, jakiś niedojda w czapce... No i w tej chwili dostaniesz ją do rąk... ho, ho!"... Postępując w myśl nabytego doświadczenia, próbuje bałamucić żonę swego kuzyna Barbarę Michajłownę. Ot, byle wszystko zostało w rodzinie!...

Wszystko tu cyniczne, pozbawione odrobiny wstydu. Zwłaszcza kobiety idą w tej mierze o lepsze z mężczyznami, opowiadającymi sobie aż do znudzenia sprośne anegdoty. Taka np. Julia Filipówna nie wstydzi się wcale chlać alkohol: „I jam wypiła — powiada szczerze — ale to mnie nie wprawia w dobry humor, przeciwnie... Kiedy wypiję kieliszek mocnej wódki — zdaje się mi, że jestem poważniejsza... żyć mnie — gorzej... i chce się uczynić coś szalonego"...

Cóż myśleć wobec takiego wyznania o cnocie, obowiązkach małżeńskich, dochowaniu wierności? Toż to na to — n a p l e w a t'!... Czyż więc dziwiłby się kto, jeśli kobietom żyje się źle, bardzo źle, co gorsza, że niewiadomo im, co należy uczynić, ażeby życie stało się lepsze, trochę tylko znośniejsze bodaj?...

— „Nie wiem, — powiada Julia Filipówna — co to rozpusta, ale jestem bardzo namiętna. Ogromna taka, potężna namiętność ku mężczyźnie jest we mnie. Jestem przystojna — w tem całe moje nieszczęście. Już w szóstej klasie gimnazyalnej nauczyciele spoglądali na mnie takim wzrokiem, żem czegoś wstydziła się i rumieniła, a im to sprawiało zadowolenie... Potem wtajemniczały mnie mężatki... Ale najwięcej obowiązana jestem — mężowi. To on wypaczył moje pojęcia... on wywołał we mnie uczucie namiętności do mężczyzny"...

A kiedy starej, siwowłosej wdowie Maryi wynurza się Własze swojemi uczuciami, ona chętnie oddałaby się jemu, bodaj chwilowo:

— „Kocham go!... Dla was to śmieszne? Tak... kocham go... Włosy siwe... a żyć chce się! Przecież — głodna jestem! Nie żyłam jeszcze... Moje zamęźcie było trzechletniem doświadczeniem... Nie kochałam nigdy! I, ot, teraz... wstyd przyznać się... tak pragnę pieszczoty! wielkiej, silnej pieszczoty — i wiem — że późno!"...

Kto wie wreszcie, jak byłyby się skończyły zalecanki Riumina do Barbary Michajłowny, gdyby ona nie była spostrzegła się w porę, iż potrzebna jest tylko dlatego, ażeby umilić kochankowi życie, nie otrzymując nic w zamian za to, boć w zaklęcia miłosne przestała wierzyć dawno.

A przecież cały ten pęd ku zmysłowości trzeba w danym wypadku przyjąć za wybuch jakiś instynktów, przetrwałych jeszcze gdzieś z epoki kamienia łupanego, skoro zdaniem nawet takiego spokojnego Susłowa „c z ł o w i e k j e s t p r z e d e w s z y s t k i e m t y p e m z o o l o g i c z n y m":

— „Gdybym była filozofem — powiada Julia Filipówna — powiedziałabym kobiecie: zbliżając się do mężczyzny, moja kochana, bierz z sobą tęgie polano. Mówiono mi także, iż u jednego plemienia dzikiego istnieje taki miły zwyczaj: zanim mężczyzna zerwie kwiaty zadowolenia, bije kobietę pałką po głowie. U nas, u ludzi kulturalnych, czyni się to po weselu"...

Ostatecznie do tragedyi nie dochodzi, choć mężczyźni sądzą, że „kobiety — są zawsze jeszcze niższą rasą" i „stoją bliżej zwierzęcia od nas".

Całkiem słusznie! Wszakże wśród zwierząt nie może dojść do tragedyi na punkcie etycznym lub moralnym! W dodatku zwierzęta mają organizmy zdrowe, tutaj zaś osoby działające, jak słusznie wyraził się Dudakow, są chore na „ogólne zakażenie krwi"...

(C. d. n.). *Dr. Stan. Zdziarski.*

Nieco o materyalnych stosunkach XX. proboszczów.

Przypomina mi się zdanie, które nieraz już słyszałem, że jeszcze nie było wypadku, by ksiądz z głodu umierał i inne jeszcze dosadniejsze: „Kto ma księdza w rodzie, temu bieda nie dobodzie". Zdania te świadczą, a przynajmniej świadczyły o dostatnim bycie materyalnym duchowieństwa. Ale czasy się zmieniają a z nimi i stosunki. Dziś prawie że wszędzie ustały podarki w naturze a obecna wojna i za nią idące rozporządzenia aprowizacyjne zupełnie je uniemożliwiły. Dziś każdy patrzy, aby sam miał co jeść, na nic się zda choćby dobra wola parafian, by głodnego księdza nakarmić, owszem głodni wyglądają, by ojciec duchowny nimi się zaopiekował i choćby na „kartki" potrzebnych artykułów żywności im dostarczył. To też trzeba podnieść na pochwałę wielu kapłanów, którzy drepcą po biurach starostw i urzędów żywnościowych, aby wykołatać karty na cukier, mąkę, kawę wojenną, naftę, i zawieść parafianom te niezbędne artykuły codziennego życia.

Nie wspominam już o tem, ile to zabiegów i pracy kosztuje proboszcza odbudowa zniszczonego kościoła i budynków gospodarskich, a nadto spalonych gospodarstw parafian. Żeby się poświęcić dla drugich, trzebaby samemu być wolnym od kłopotów osobistych. Należy się nam *congrua sustentatio*, co Niemcy nazywają „standesgemäss".

Mamy „kongruę“, ale ta nie jest na dzisiejsze czasy. Wszyscy urzędnicy, funkcyonaryusze państwowi, emeryci, wdowy, nawet nauczyciele dostali podwyżkę płacy, dodatek drożyźniany czy wojenny, tylko my jesteśmy traktowani po macoszemu. A przecież homines sumus, żyć potrzebujemy. Prócz kongruy mamy „iura stolae“, ale te dziś zmalały, bo mniej ślubów, mniej pogrzebów, nadto ta sprawa nie jest uregulowana, „co wieś, to inna pieśń“, co parafia, to inne opłaty.

Mamy jakieś tam dochody z kancelaryi parafialnej od wystawianych dokumentów metrykalnych. C. k. urząd pobiera stemplowe zamiast korony dwie korony, a nam się należą dwie korony od aktu, co na dzisiejsze czasy stanowczo zamało. Wszak papier podrożał, druki podrożały, ba! pióro, atrament podrożały.

Mamy dalej msze św. manualne. O tych taksa synodalna mówi inaczej, a praktyka inaczej, bo wierni, uwzględniając spadek wartości pieniędzy, nie trzymają się taksy. I słusznie, bo dziś wino drogie, świece — o ile je można dostać — drogie, pranie bielizny kościelnej drogie. Na hostye i komunikanty potrzeba mąki liturgicznej, a o tę dziś trudno. Jest wprawdzie przepis ministeryalny, wyznaczający na każde 500 dusz odpowiednią ilość kilogramów mąki, ale przepis na papierze, w praktyce np. w naszym powiecie żaden z proboszczów mąki nie dostaje. Proboszczom grecko-katolickiego obrządku dostarczono obecnie 4 worki mąki w odpowiedzi na starania i podania ich dziekana, ale dostarczono z kontyngentu przeznaczonego na wyżywienie ludności miasta. Czy jednak jest to mąka odpowiednia do celów liturgicznych, wątpię. Wniosłem podanie do c. k. urzędu żywnościowego o przydział tej mąki dla 2. dekanatów w powiecie, czy jednak będzie dodatni rezultat, także mocno wątpię. Z ubolewaniem muszę zaznaczyć, że nie mamy rzeczników naszych spraw, nikt w obronie naszej, w obronie spraw Kościoła i sług jego głosu nie podnosi; — my mamy według zasady jednego z matadorów: „schweigen und weiter dienen“!

Ale nam się dobrze dzieje, bo nie krzyczymy i mamy lub prowadzimy gospodarstwo rolne. Prawda, że jesteśmy obecnie w lepszych warunkach żywnościowych, bo uprawiając ziemię, mamy jej produkta, nie potrzebujemy wystawać „w ogonkach“. Ale jeżeli zawsze było „gospodarstwo to kłopotarstwo“, to tem więcej dzisiaj. O służbę trudno, posługujemy się właściwie dziećmi, a wymagania ich są niebywałe, nadto brak posłuszeństwa i poszanowania cudzej własności. Robotnik drogi, nadto trudno go dostać, bo kto bierze „zasiłek“, do roboty iść nie chce, bo nie potrzebuje. Wprawdzie za inwentarz żywy otrzymuje się wysokie ceny, ale za produkta rolne marne. Chcesz się ubrać, zapłać za sutannę 1000 koron, za buty 400 koron, nie mówiąc już o bieliźnie i innych koniecznych rzeczach. Od nas świat wymaga więcej niż od innych, plebania jest ostoją dla wszystkich, plebania powinna przechować staropolską gościnność. Przedstawiłem pokrótce braki materyalne proboszczów nie na to, aby biadać, lecz by żądać sprawiedliwości. Jesteśmy nie tylko sługami Kościoła, ale i państwa, więc też od państwa odpowiednie wynagrodzenie za pracę nam się należy.

X. Stanisław Niepokoy
dziekan.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Udział Duchowieństwa w akcyi ratunkowej. W 3 nr. „Tygodnika Narodowego“, wydawanego we Lwowie od stycznia br. znajdujemy artykuł p. Jana Przybyły p. t. „Z naszej wojennej samopomocy społecznej“, w którym szan. Autor przedstawia dzieje i rozwój polskiej wojennej akcyi ratunkowej w Galicyi, w szczególności polskiego Komitetu ratunkowego (w czasie inwazyi) i K. B. K. Autor, jako pracownik jednego i drugiego Komitetu, a osobliwie jako sekretarz Lwowskiej Delegacyi K. B. K. miał możność zaznajomienia się z udziałem kapłanów w tej działalności społecznej, to też w artykule swym poświęca tej sprawie szereg wywodów.

„Działalność K. B. K. — czytamy tam — objawia się dziś w Galicyi, w Królestwie (w okupacyi austro-węgierskiej i na tułaczce wojennej na Morawach, Śląsku, w Czechach, Austryi i na Węgrzech — i dotyczy głównie ludności ewakuowanej i sierót wojennych. Przy pomocy K. B. K. powstają przytuliska i ochronki, jadłodajnie, sklepy spożywcze lub kolumny sanitarne do tłumienia epidemii. Najwięcej stosunkowo objawia się ta akcya w miejscowościach w pobliżu linii bojowej, tam, gdzie wojna bezpośrednio daje się we znaki. — Życie tam z powodu bliskości frontu nienormalne, dowóz żywności utrudniony, władz niema na miejscu, biedy natomiast jest dużo.

I któż wśród tych warunków podejmuje się akcyi ratunkowej?

Przeważnie miejscowy ksiądz polski, który nie zważając na mnóstwo trudności najrozmaitszych, organizuje komitet i udaje się do Lwowa, by od lwowskiego K. B. K. przywieźć pomocy materyalnej, a zarazem zaczerpnąć otuchy do dalszego wytrwania, gdyż są sytuacye, gdzie trzeba nietylko odwagi, lecz i świętej cierpliwości, ażeby na widok nadużyć nie dać się unieść i impulsywnym postępkiem nie narażać parafii na gorsze jeszcze położenie.

Zdarzało się, że z powodów strategicznych zarządzono ewakuacyę danej miejscowości; urzędy, ludzie bogatsi i żydzi wyjechali, została tylko biedota, a z nią nieodstępny jej opiekun — ksiądz z Komitetem K. B. K. — Przeszły już straże tylne cofających się wojsk, z trwogą oczekują wszyscy wkroczenia wojsk nieprzyjacielskich. Nie traci głowy tylko ksiądz, przygarnia do siebie na plebanię sieroty i opuszczone dzieci, uspokaja wszystkich, a jeśli wkraczające wojska wyrządziły komu krzywdę — zwraca się śmiało do komendy z zażaleniem i domaga się zadośćuczynienia, narażając się przytem sam nieraz na przykrości i niebezpieczeństwo. Zanim zaś nastąpi możliwość świeżego dowozu żywności, zaopatruje w nią ludność z zapasów, które przygotował na krytyczną chwilę w składnicy Komitetu.

Były sytuacye jeszcze cięższe. Miejscowość dostała się pod ogień walczących. — Zachodziły wypadki śmierci u ludności cywilnej. Wtedy kapłan pod gradem kul spieszył do rannego z opatrunkiem lub ostatnią pociechą duchowną; sam przytem często został ranny lub też nawet zginął.

Nastąpiła n. p. nagła, zupełna ewakuacya; w przeciągu niespełna godziny musieli wszyscy opuścić siedziby rodzinne, by ich już może nigdy nie oglądać. Na tułaczkę wojenną ze swoją parafią idzie ksiądz i ratuje swoich od głodu, krzywdy i zguby moralnej.

Możnaby tu przytoczyć mnóstwo nazwisk tych cichych bohaterów czasu wojennego; byli oni nad Wisłą, Dunajcem, Sanem i w Karpatach, są także nad Dniestrem, Seretem, Zbruczem i na Bukowinie. Wszystkim należy się godne imię kapłana-obywatela!

Powyżej przytoczone obrazki wojenne, z życia wzięte, wyjaśniają nam też, dlaczego Książę Biskup Sapieha, two-

rząc K. B. K., oparł go o ustrój parafialny. Dlatego, że w tym ustroju widział dla tej akcyi najpewniejsze oparcie na wszelkie ewentualności wojenne, połączone z niestałym pobytem władz i urzędów. Ksiądz, o ile go nie zmuszano do opuszczenia swej parafii, pozostawał na miejscu.

O kapłanach wspomina Autor także przy przedstawieniu działalności polskiego Komitetu ratunkowego z czasów inwazyi.

„Delegaci tego Komitetu — pisze Autor — udawali się na furach, lub nieraz na platformach wojskowego pociągu stojąc, w mróz i plutę do Tarnowa, Niska, Gorlic, albo Zbaraża, Buczacza, Stanisławowa i do innych miast i wsi, by dostarczyć ludności pomocy, albo też na odwrót, delegaci z tych miejscowości i podnieść trzeba, że w znacznej mierze księża — udawali się do Lwowa po tę pomoc dla swych parafii".

„W historyi obecnej wielkiej wojny na ziemiach polskich — kończy p. P. swój artykuł — działalność b. polskiego lwowskiego Komitetu ratunkowego i lwowskiej Delegacyi K. B. K. stanowić będzie ważną kartę w rozdziale wojennej naszej samopomocy społecznej. Akcya ta ma znaczenie nie tylko humanitarne, lecz i narodowe — gdyż utrzymanie ludu naszego przy życiu to także czyn narodowy, zwłaszcza na kresach".

Obrady Unii katolickiej. Biuro międzynarodowej Unii katolickiej donosi: W Zurychu obradowała 29, 30 i 31 stycznia druga konferencya międzynarodowej Unii katolickiej, pod przewodnictwem prezydenta radcy stanu Wirza ze Sarnen. Na konferencyę zjechało się około 50 delegatów, mężów stanu, parlamentarzystów i innych dygnitarzy katolickich 9 państw. Z Polaków przybyli: X. kanonik dr. Jełowicki i poseł Serwatowski, z Niemców X. biskup sufragan Waitz, marszałek krajowy Romberg, prof. uniw. w Pradze X. dr. Hilgenreiner, prof. z Monasteru w Westfalii dr. Ebers, prof. uniw. wiedeńskiego X. dr. Seipel, poseł do sejmu Rzeszy niemieckiej Erzberger i i. Z Rusinów X. Hałuszyński i dr. Fedak, ze Słoweńców marszałek kraj. dr. Sustersic. Ze sprawozdania generalnego sekretarza Baumbergera wynika, że międzynarodowa Unia katolicka zyskała na gruncie przedewszystkiem w krajach neutralnych, następnie zaś w państwach czwórprzymierza, w Polsce, Ukrainie i Litwie, podczas gdy państwa czwórporozumienia były mniej podatnym gruntem. Konferencya zajęła stanowisko wobec głównych postulatów noty pokojowej Papieża z 1. sierpnia 1917, szczególnie co do kwestyi ogólnego rozbrojenia i uznała jednomyślnie w postulatach tej noty silny fundament dla trwałego, sprawiedliwego i porozumiewawczego pokoju. Konferencya z ubolewaniem skonstatowała, że Stolica św. jest ograniczoną w swej prawnie zagwarantowanej komunikacyi z katolickiemi instancyami wielkiej ilości krajów europejskich i pozaeuropejskich i skierowała do świata katolickiego wezwanie, żeby zwrócił uwagę na te stosunki. Skierowano też w tym duchu adres do Papieża Benedykta XV. Konferencya przyjęła z zadowoleniem do wiadomości stworzenie szeregu komitetów, które pracują nad wygotowaniem konkretnych wniosków w duchu odbudowy i rozszerzenia prawa międzynarodowego na podstawie chrześcijańskiej.

W najkrótszym czasie ma być zwołany międzynarodowy kongres katolickich i chrześcijańsko-socyalnych organizacyi robotników i robotnic, celem ustalenia postulatów robotników przy zawarciu pokoju, jakoteż w duchu encykliki robotniczej Papieża Leona z r. 1891. Postanowiono utworzenie stałego biura międzynarodowej Unii katolickiej z główną siedzibą w miejscu, gdzie będą się toczyły ogólne rokowania pokojowe, w czasie trwania tych rokowań. Osobną rezolucyą prosi konferencya rządy, ażeby do delegacyi swych przy rokowaniach pokojowych dodały także po 1 rzeczoznawcy w sprawach katolickich i kościelnych.

Z powodu wzmianki o p. Dr. Maryi Maresch w kronice nru 52 G. K. z r. 1917. udzielił nam jeden z Czytelników naszych o tej autorce jeszcze młodej, a już wysoko cenionej w niemieckich kołach katolickich wiadomości następujących: Dr. Marya Maresch urodziła się i wychowała w Wiedniu. Tam też ukończyła szkołę średnią i studya uniwersyteckie. Poznawszy brata przyrodniego, kapłana z Galicyi, o którym w rodzinie, ziejącej nienawiścią ku katolicyzmowi, nie wspomniano nigdy i całą duszą wiarę katolicką pokochawszy, wbrew woli rodziny przyjęła chrzest św. Zmuszona przez szereg lat w dalszym ciągu przebywać w tak wrogiem jej wierze środowisku, istne przechodzi piekło, od którego dopiero śmierć matki ją uwalnia. Ukończywszy nader chlubnie gimnazyum, przebywa u swego brata we Lwowie rok jeden i tu zaczyna swe studya uniwersyteckie. We Lwowie po raz pierwszy zapoznaje się z Polską, jej dziejami i literaturą, z której nawet „Wiry" Sienkiewicza przyswaja językowi niemieckiemu (przekład wydał Kösel w Monachium). Wróciwszy na dalsze studya germanistyczne do Wiednia, zainicyowała i założyła Sodalicyę dla słuchaczek uniwersytetu, — z jakiemi trudnościami, można sobie wyobrazić. Po świetnie ukończonych studyach i uzyskaniu doktoratu oddaje się cichej pracy naukowo-literackiej, której plon już dzisiaj jest wcale pokaźny. Prócz monografii o znanej w Niemczech powieściopisarce katolickiej Maryi Herbert i nader przychylnie przez krytykę przyjętego życiorysu św. Katarzyny Seneńskiej, wydanego nakładem katolickiego Volksvereinu, w seryi „Führer des Volkes" i drukującego się tamże życiorysu św. Elżbiety, jest stałą referentką literatury współczesnej w katolickiem czasopiśmie „Das neue Oesterreich", a często też zamieszcza artykuły w „Literarisches Echo", „Hochland", „Reichspost" etc. Niema więc nic dziwnego w tem, że O. Hübl zaprosił ją do wygłoszenia odczytu w Towarzystwie Leonowem.

Zamach na całość ziem polskich.

Dyplomacya mocarstw centralnych popełniła błąd którego nie spodziewaliśmy się po niej i który musiał wywołać ból głęboki i oburzenie w każdem sercu polskiem. Rozporządzając się cudzą własnością i stając w sprzeczności z własną zasadą, uroczyście przed tem wypowiedzianą, że każdemu narodowi przyzna się prawo stanowienia o sobie, odstąpiono Ukraińcom miliony ludności polskiej katolickiej w ziemi chełmskiej i na Podlasiu. Przeciwko temu zaprotestował już cały naród jak jeden mąż i nie wątpimy, że zaprotestuje cała ludność owych obszarów, która nie chce mieć nic wspólnego ani z nową republiką ukraińską (o której zresztą jeszcze niewiadomo, czy potrafi się długo utrzymać i jaką będzie jej polityka), ani ze schizmą która tam panuje i — jak trzeba się obawiać — długo jeszcze panować będzie. Mamy też mocną nadzieję, że zamach ten na naszą ziemię nie da się w czyn wprowadzić, bo i układ państw centralnych z Ukrainą zastrzega wyraźnie, że ludność owej ziemi będzie miała prawo wyboru, czy chce należeć do Polski, czy do nowego państwa ruskiego. A wtedy zrozumie i rząd austryacki, że dał się niestety wyprowadzić w pole; — ale tymczasem układ ten pokojowy dużo napsuje krwi i może rozgoryczoną ludność polską popchnąć do kroków nierozważnych i dla niej samej szkodliwych. Spokój, rozwaga i mężna ufność w naszą dobrą sprawę — tych przymiotów trzeba nam

dzisiaj szczególnie, w tak niewymownie ciężkiej chwili przełomowej, — a Bóg nam nie odmówi swojej pomocy!

Redakcya.

W tej samej sprawie

Związek Katechetów

na zebraniu dnia 13. bm. przed przystąpieniem do porządku dziennego powziął następujące rezolucye: „Związek katechetów przyłącza się do protestu, jaki wszystkie warstwy i koła narodu polskiego podnoszą przeciw zamierzonemu oderwaniu części narodu i ziemi polskiej przez układy brzeskie na rzecz Ukrainy.

Związek katechetów stwierdza, że szafowanie obcych, bez nas, naszą krwią i ziemią jest gwałtem spełnionym wobec narodu ubezwładnionego, przeciwnym prawu naturalnemu i międzynarodowemu. W imię sprawiedliwości chrześcijańskiej i moralności chrześcijańskiej, podniesionych w orędziu Ojca św. Benedykta XV. i w imię słusznej zasady podniesionej przez Wilsona stanowienia narodów o sobie domagamy się, aby ziemie od wieków polskie należały do Polski, a naród polski zjednoczony mógł sam stanowić o swej przyszłości.

Związek katechetów solidaryzuje się z dążnościami narodu, wszystkich jego stronnictw i warstw do wolności, zjednoczenia i własnej państwowości".

Bibliografia.

X. Dr W. Kosiński. **Jacek Mijakowski, kaznodzieja barokowy.** Przyczynek do dziejów kaznodziejstwa polskiego w XVII wieku. Radom 1916. Str. 172. Cena 80 kop.

Jacek Mijakowski, Dominikanin (ur. 1597 albo 1603, umarł w Krakowie 1647), był w swoim czasie kaznodzieją głośnym i wysoko cenionym. Dziś już nikt go nie czyta, oprócz historyków literatury polskiej, a ci wspominają o nim jako o jednym z głównych przedstawicieli złego smaku i zboczeń barokowych w dziedzinie homiletyki. Pozostało nam po nim tylko pięć kazań drukiem ogłoszonych p. n. 1) „Interregnum, albo sieroctwo apostolskie osierociałej korony polskiej. Po śmierci Najjaśn. Monarchy Zygmunta Trzeciego" itd. (Lublin 1632). 2) „Kokosz wprzód P. P. Krakowianom w kazaniu za kolędę dana" itd. (Kraków, 1638). 3) Znaczna w cnotę matrona, jaśnie wielmożna pani S. M. P. Anna z Ruśce Lubomirska" etc. (Kraków, 1639). 4) Szczęśliwy w Zakonie Dominikańskim Marnotrawca Thomasz z Aquinu" itd. (Kraków, 1643). 5) Zbożny pobyt po śmierci świątobliwie zmarłej matrony J. W. Paniej Margrabinej, Jej Mci Paniej Helżbiety Myszkowskiej etc." (Kraków 1644).

Jest to liczba kazań zbyt szczupła, żeby można na ich podstawie wyrobić sobie wyobrażenie o działalności ich autora, ale są one charakterystyczne dla swej epoki i dlatego trzeba poczytać X. Kosińskiemu za zasługę, że poświęcił Mijakowskiemu osobne i to bardzo pracowite studyum. Streszcza on dokładnie wszystkie te kazania, przytaczając długie z nich ustępy, poczem zastanawia się ogólnie nad właściwościami okresu „barokowego" w dziejach kaznodziejstwa i nad pytaniem, o ile dziś jeszcze można korzystać z utworów tego okresu.

Podobnie jak inni współcześni mu mowcy kościelni, lubuje się Mijakowski w konceptach dziwacznych, w dowcipkowaniu, w wysłowieniu zbyt wyszukanem, nienaturalnem, pełnem makaronizmów i okruchów łacińskich. Tak np. mówi on o czystości św. Tomasza: „Onę czystość, która uczyniwszy z ciała jego abstractionem prawie metaphysicam (!)... onę czystość, która ciało jego tak misternie transformowała, że wszystkie promyszczki niebieskie, inspiracye Ducha św., dary i łaski Pańskie bez wszelakiej trudności, jako per corpus Diaphanum albo najśliczniejszy kryształ przenikały do serca i rozumu jego" itd. (str. 69). A dalej czytamy (str. 71), że św. Tomasz został „świnopasem", jak ów syn marnotrawny: „Ach mój Boże, czy jedna głupia świnia w szkole Tomasza św., czy jedna niewdzięczna marcha do tych czas jest i była w lektoryach jego, a przecie to mój Tomasz pasie i mądrością swoją karmi, lubo bestyej przystojniej pyskiem w błocie, niż w perlach mądrości anielskiej gmerać" itd.

Monografia X. Kosińskiego napisana jest dobrze i zajmująco i świadczy o głębszych studyach czcig. Autora w zakresie dziejów kaznodziejstwa. *X. P.*

Kazimierz Hartleb. **Jan z Ocieszyna Ocieski, jego działalność polityczna i dyaryusz podróży do Rzymu 1501—1548 r.** Lwów 1917. 8° str. 342. Nakł. Tow. pop. nauki polskiej.

Nie miejsce tu na szczegółową ocenę naukową pokaźnego tego tomu, jednego z szeregu tyle cennych wydawnictw lwowskiego Tow. przyjaciół nauk. Krytycznie wypowie się o pracy tej najnowszej dra K. Hartleba zapewne niejeden historyk — co do nas, chcielibyśmy podzielić się raczej impresyami na temat jej, po żmudnem przebiciu się po przez dziwnie ciężki styl i obcą językowi naszemu trudność w wypowiadaniu myśli. Możliwe, że przypisać należy to pobieżnej korekcie rzeczowej, ponieważ po grudach prawdziwych w pierwszych arkuszach, spotykamy się w ciągu dalszym ze znacznie już lżejszą atmosferą, chociaż niemało odbiegającą jeszcze od przeciętności. — Braki te tem bardziej się odczuwa, że treść sama jest bardzo zajmującą; traktuje ona o epoce dziejów naszych bardzo mało dotąd opracowanej, a oświetla w niej stanowisko człowieka tak dobrze, jakby i nieznanego dotychczas.

Możnaby się w niejednem nie zgodzić z autorem w rzeczach metody naukowej, lub konstrukcyi pracy, ale przyznać się musi skrupulatność w zdobywaniu materyałów, tudzież oczytanie wielkie w literaturze historycznej. Z całości jednak książki zdaje się przebijać właśnie jakby nie zżycie się z epoką daną, co odbija się w nader mglisto podmalowanem tle obrazu, nakreślonego przez autora. Wobec widocznego opanowania literatury, wyjaśnić się to da najprędzej domysłem, iż autor „szukał drzew, a lasu nie widział" — szukał szczegółów, odnoszących się do bohatera swej monografii a pomijał całości, nie baczył na grupy jednolite. W układzie zaś tematu i wyczerpaniu jego widać wyraźnie luki, co jednak winą jest fragmentaryczności materyałów i źródeł. Odbiło się to jednak ujemnie na pracy, której brak wskutek tego potoczystości wykładu, precyzyi w kreśleniu poszczególnych obrazów, nie mówiąc już o bardziej pożądanem zaokrągleniu tematu. Balastem zaś znacznym są w dziele tem niezliczone dopiski, bardzo często nadto skrupulatnie cytowane. Właściwość to prac autorów jeszcze młodych, a właśnie monografia, o której mówimy, to jedna z pierwszych prac dra K. Hartleba, której wydaniu na przeszkodzie stanęły wypadki wojenne, a przedtem jeszcze trudności innego rodzaju.

Wszystko to złożyło się na stronę formalną dzieła, która nie jest bez zarzutu, ale we właściwej swej zawartości stanowi ono bezsprzecznie cenny przyczynek do naszej literatury historycznej.

Jan Ocieski legatem był pięciokrotnie Zygmunta I; piastował wysokie godności, dostępując w końcu kanclerstwa za ostatniego Jagiellona. Początków dyplomacyi uczył się na dworze słynnego Krzysztofa Szydłowieckiego, dwa razy posłował do Konstantynopola — w 1540 r. jedzie na dwór Karola V, a wnet potem do Rzymu, do Papieża, w sprawie t. zw. annat, biskupa Gamrata i obsadzenia biskupstwa w księstwie Bari, podległem królowej Bonie. Niedługo potem wyjeżdża w poselstwie do Węgier, a po powrocie dostępuje jednej godności po drugiej, piastuje też podkomorstwo krakowskie. Interesująco kreśli autor stosunki jego z przebiegłą Boną, która gorliwą też była protektorką jego.

Wielką część pracy zajmuje opowiadanie o legacyi rzymskiej, a to na podstawie zachowanego w bibliotece Dieduszyckich we Lwowie „Itinerarium" Ocieskiego, własnoręcznie przezeń spisanego. Na 82 kartach małej czwórki kreśli Ocieski przebieg podróży, kilkumiesięczny pobyt w Rzymie, wycieczkę do Bari i powrót

do kraju. Dr. Hartleb cytuje tylko wyjątki z tego pamiętnika, ale dzięki nim praca nie mało zyskuje na ożywieniu i zainteresowaniu, chociaż czuć w nich trudności przekładu z języka łacińskiego. Dla zrozumienia polityki papieskiej, zwłaszcza wobec Polski, podaje rękopis Ocieskiego materyały pierwszorzędne, a nadto mnóstwo zawiera szczegółów z życia ówczesnego Rzymu z jego zabytkami, kościołami, sztuką, obchodami religijnymi, świeckimi itd. Godzien też jest ze wszechmiar osobnego wydania, którego podjąć się ma X. dr. Fijałek, odkrywca rękopisu w bibliotece wspomnianej.

Ozdobą pracy dra K. Hartleba jest bardzo sumienny „Indeks osób i miejscowości“. *B. Janusz.*

Rok „Lutra“ w piśmiennictwie protestanckiem.

Luter oderwał się od Kościoła formalnie w r. 1521, zaprzeczywszy już rok przedtem w dziewięciodniowej dyspucie w Lipsku publicznie prymatu papieskiego i nieomylności soboru powszechnego. W habicie zakonnym z pewnemi przerwami chodził do r. 1521.

Mimo to protestantyzm jako datę swego powstania przyjmuje dzień 31 października 1517 r., kiedy to „doctor hyperbolicus“ na drzwiach kościoła zamkowego w Wittenberg wywiesił 95 swoich tez przeciw odpustom i papieżowi. Katolicy godzą się na tę datę, albowiem tezy owe zawierają rzadką mieszaninę ortodoksyi z herezyą we formie demagogicznej.

Przypadająca na rok 1917 czterechsetletnia rocznica zmiany nazwiska (Luder i Ludher na Luther) i wyznania Lutra miała odświeżyć w Niemczech pierwotną senzacyę. Czyniono wielkie ku temu przygotowania. Wojna jednak umysłom nakreśliła kierunek inny; zapędy walecznych za frontem jednostek hamuje cenzura. Nie tylko nie dozwala wznawiania dawnych metod protestantyzmu względem nauki i hierarchii katolickiej, lecz skreśla, przynajmniej w czasopismach i dziennikach, objawy walki nawet wewnętrznej, tj. w łonie samego protestantyzmu.

Najświeższym tego przykładem jest los rozprawy polemicznej Prof. Maxa Lenza pt. Luthers weltgeschichtliche Stellung, rozpoczętej w zeszycie listopadowym miesięcznika berlińskiego „Preussische Jahrbücher“. Tytuł powyższy jest wyrazem tezy, bronionej przeciw Ernestowi Troeltsch'owi i całemu zastępowi innych historyków niemieckich, wykazujących, że Luter należy do średniowiecza, ponieważ protestantyzm Lutra, podobnie jak protestantyzm Kalwina kończy się z chwilą porzucenia przez ich wyznawców w epoce oświecenia nieomylności biblijnej. W zeszycie grudniowym wymienionego czasopisma Prof. Lenz zawiadamia, że rozprawy swojej z powodu „wewnętrznych i zewnętrznych okoliczności“ kończyć nie może.

Co nie wchodzi w zakres „pokoju zamkowego“ (Burgfrieden), zażywa dotychczasowej swobody. Świadczy o tem choćby zapowiedź Lenza, że wywody swoje wyda osobno, jakoteż fakt, że pojawiły się publikacye, na urząd budzące ducha protestanckiego, jak: Brackebusch, An alle, die noch glauben und bekennen. Ein Aufruf zur Reform unserer Lutherischen Kirche (Braunschweig 72 str.), Brathe, Grundlinien einer kirchlichen Reform (Magdeburg 47 str.); Drews, Freie Religion. Vorschläge zur Weiterführung des Reformationsgedankens (Jena); Thimme, Neue Thesen zum *Reformationsjubiläum*. Eine Weckschrift für das evangelische Deutschland (Magdeburg).

Z zupełną pewnością siebie występują broszury i książki, wielbiące rewolucyę religijną XVI w. i jej inicyatorów. Wyszły one przeważnie z pod pióra pastorów. W ciągu r. 1917 w języku niemieckim pojawiło się prawie 300 publikacyi „jubileuszowych“, rozmaitych rozmiarów. Obok monografii o Lutrze i o „reformacyi“ spotykamy prace, poruszające zagadnienia ze wszystkich prawie gałęzi nauk teologicznych. Nie działo się to planowo; dlatego niema mowy o jednolitości pod względem metodycznej czy naukowej wartości.

Ze względu na olbrzymią, jak na trzeci rok wojenny, produkcyę niepodobna w ramach sprawozdania poddać analizie choćby najważniejszych prac „jubileuszowych“; samo rejestrowanie tychże utrudniłoby oryentacyę. Ogólnego poglądu na sposób, w jaki piśmiennictwo protestanckie roku 1917 święci „jubileusz“ Lutra, nabrać możemy z odpowiedniego wyboru i rzeczowego zestawienia samych choćby tytułów prac omawianych.

a) Monografie o Lutrze.

Podczas gdy Kalwin, Melanchton i Zwingli w r. 1917 doczekali się po jednym tylko życiorysie pióra Kochs'a (Kaiserwerth), Beyschlag'a (Berlin) i Kochsa (Kaiserwerth), życie i dzieła Lutra opisuje 93 publikacyi. Oprócz tego zestawienia bibliograficzne pt. Luther und die Reformation in Literatur und Kunst (Altenburg), bezimienne, i odbitka z czasopisma Jugendschriften-Rundschau pt. Luther-Bücher (Berlin) mają ułatwić pogląd na literaturę dawniejszą o Lutrze i „reformacyi“.

1. Z pomiędzy dzieł o charakterze przeważnie biograficznym na pierwszem miejscu wymienić należy wydaną po raz czwarty pracę Boehmera pt. Luther im Lichte der neueren Forschung. Ein kritischer Bericht (Leipzig). Bardzo wielki odbyt pracami swemi osiągnęli: Preuss (Berlin) 40 wydań; Disselhof (Kaiserwerth) 21 wydań; Völter (Ludwigsburg) od 400-letniej rocznicy urodzin Lutra, tj. od 10/11 1888 r. wydań 200! Wymowne są tytuły następujące: Philippi, Luther und die alte Kirche (Münster 24); Stange, Luthers Wege zur Würde des Menschen (Berlin); Braun, Biographisches und theologisches Verständnis der Entwicklung Luthers (Berlin); Preuss, War Luther ein „Pfaffe“? (Leipzig) w: Lutherblätter der allgem. evang.-luth. Konferenz nr. 2; Kempf, Martin Luthers letzte Stunde (Leipzig) i Schubert, Die Berichte über Luthers Tod und Begräbnis (Weimar).

2. Charakterystykę Lutra podają: Horn, Luther und Paulus (Leipzig); Walther, Luthers Charakter (Berlin); Krieger, Der Genius Luthers (Tübingen) i bezimienne: Erfurter Lutherbuch (Erfurt) i Lutherstudien (Weimar).

3. Życiorysy dla młodzieży i ludu m. i. opracowali: Leisner, Lutherbüchel für die deutsche Jugend (Leipzig); Kaul, Lutherbuch für die deutsche Jugend (Halle); Rogge, Lutherbuch für das deutsche Volk (Altenburg).

4. Rodzaj antologii myśli Lutra i o Lutrze ułożyli: Rade, Luther in Worten aus seinen Werken (Berlin) w: Die Klassiker der Religion, t. 10 i 11; Eckart Rud., Luther und die Reformation im Urteil bedeutender Männer (Halle); Lorenz, Luther im Urteil deutscher Dichter und Denker (Altenburg); Schmieder, Der deutsche Reformator Luther in seinen Schriften, Reden, Aussprüchen, in Berichten von Zeitgenossen, im Urteil der Mit- und Nachwelt (Leipzig).

(Dok. nast.) *X. Demitrowski.*

Z teatru.

„Carewicz“ Zapolskiej.

Zapolska wytyka w sztukach swoich różne formy współczesnego życia społecznego, a zwłaszcza konwencyonalną obłudę życiową: tak w sferze mieszczańskiej („Moralność Pani Dulskiej“), jak i na dworze („Carewicz“).

„Carewicz“ jest apologią życia o aktualnym dyalogu, nerwie scenicznym i szybkiej akcyi. „Bohater“ szorstki i wybuchowy, bez wyższych zasad, cierpi na chroniczny brak woli, chorobę naszego wieku. Wegetuje strzępami cudzych myśli, sztucznie, w samotności i nudzie, zdala od rzeczywistości i prawdy, pod wpływami kamaryli premiera, wyzyskującego swą chwilową przewagę — zawsze jednak pod sztandarem dobra narodu i dynastyi. W związku z temi hasłami premier podsuwa carewiczowi „metresy“, ale te omija „zaszczyt zhańbienia“; carewicz nie znosi wogóle kobiet, co ze względu na przyszłą carową może sprowadzić nieobliczalne następstwa dla tronu i państwa. Choć ma niby „wszystko“, brak mu swobody działania (ciągła straż, czujność dworu, więzy etykiety); wola jego jest rozkazem, nie ma przecież wstępu do serca ludzkiego; jest on raczej lalką w rękach otoczenia tem śmieszniejszą, im bardziej chce być seryo. Wpływa nań „ideowo“ jego stryj w kierunku uznania

siły i armii, najlepszej z czterech podpór tronu. inne (szlachta, duchowieństwo i lud) już się przeżyły albo jeszcze do swego zadania nie dorosły. Armia popiera system rządowy: postrachu i gnębienia, ciemnoty i ubóstwiania cara.

Mizerne to życie carewicza ociepla 16-letnia Czerkieska Sonia. W przebraniu chłopca-„gimnastyka" (podsunięta przez premiera), zyskuje wstęp, a potem samego carewicza dla siebie i dla przyrody — przez swą szczerość, naiwność, gorący temperament i uczucie przyjaźni. Carewicz pragnie ją zaślubić, a zrzec się tronu, bo nie czuje doń siły ani chęci. Ale premier udaremnia to z pomocą „dyskretnie usuniętej" Soni, która w serdecznym liście, żegnając carewicza-kochanka, nakłania go do małżeństwa z przybyłą właśnie „dostojną narzeczoną" i do objęcia tronu dla dobra milionów małych i biednych serc-poddanych. List ten odczytuje rodak Soni, druhsługa, ze szczerem współczuciem dla carewicza, jako człowieka. Młodą carską parę ma pobłogosławić archirej ręką już nieboszczyka cara (dla niepoznaki w rękawiczce). Śmierć ta miesiącami nie przychodziła, bo trudno bardzo było carowi opuścić to życie, na którem ciężyło tyle krzywd i łez ludzkich. Zgon jego nastąpił w chwili dla kamaryli nie pożądanej, przeto zataiła go na razie. I tak zimne wyrachowanie i spryt dyplomacyi, głuchej na to groźne „memento mori", tryumfuje ostatecznie pomimo łez i ofiar.

Dr. Salkowski.

Z lwowskiego Koła XX. Katechetów.

Dnia 20-go bm. odbędzie się o godz. 3-ej posiedzenie Komitetu Opieki nad „Ogniskiem młodzieży polskiej", a o 4-ej zebranie Koła Księży z porządkiem dziennym: „Budowa państwa polskiego a stronnictwa narodowe". Ref. X. Dr. Szydelski. Uprasza się o liczny udział także nie-Katechetów.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyec. lwowska ob. łac.

Urlop do końca lipca br. otrzymał X. Emilian Seretny, ekspozyt w Ułaszkowcach, zastępstwo powierzono X. Franciszkowi Sobolewskiemu, ewak. ekspozytowi z Horodnicy.

Zmarł O. Tobiasz Ucherek, Zak. OO. Bernardynów, ekspozyt w Dżurkowie, w 62 roku życia, 38 r. kapł. *R. i. p.*

Egzamin konkursowy pro obtinendis beneficiis curatis odbędzie się w dniach 14. i 15. maja br.

Dyecezya krakowska.

Instalacya X. Dra Michała Kołodzieja, prob. i dziekana w Suchej, na kanonię gremialną krakowską odbyła się 19. stycznia r. b.

Odznaczeni: X. Józef Leja, dziekan w Makowie, rok. i mant.; XX. Józef Bieniek, proboszcz w Sance, Andrzej Kościółek, prob. w Myślenicach i Jakób Wałkosz, prob. w Zatorze, exp. can.

Zamianowani administratorami: XX. Józef Michniak, prob. w Dankowicach, w Starej Wsi (excur.); Jan Pawela, wik. w Wilamowicach, tamże; Józef Szelag, wik. w Jeleśni, w Lachowicach; Karol Słowiaczek, wik. w Zawoi, tamże.

Prezentę otrzymali XX.: Józef Żurawik, wik. w Bolechowicach, na prob. w Starej Wsi; — Andrzej Parys, penitencyarz przy kościele św. Anny w Krakowie, na prob. w Liszkach.

Przeniesieni XX.: Roman Miszka, wik. ad pers. w Zawoi, do Jeleśni; Władysław Staich, katecheta w Podgórzu, do Zawoi (jako koop. ad pers., z aplikacyą jednak do Klikuszowej); Antoni Moskol, katech. w Skawinie, do Zawoi; Jan Kozub, wik. w Brzeziu, do Biskupic (tymczasowo, z powodu choroby wik. miejscowego X. Stanisława Miernika); Dr. Franciszek Madeja z Białej do Krakowa i zamianowany zastępcą kat. w gimn. V. a zarazem prefektem semin. duchownego.

Urlop otrzymali dla poratowania zdrowia XX.: Mateusz Jeż, katech. gimn. V w Krakowie i Piotr Marzec, ekspozyt w Klikuszowej.

Konkurs ogłoszono na probostwa w Lachowicach, w Suchej, w Wilamowicach i w Zawoi.

Święcenia kapłańskie otrzymali: Józef Marcin Folta i Jan Bronisław Stryczny z Zak. Braci Mniejszych; — Gerard Józef Bysz i Serafin Tomasz Kucia z Zak. Kapucynów.

Zmarli XX.: Franciszek Kliś, prob. w Zawoi, w 41 r. życia a 15 r. kapł.; Piotr Grębosz, proboszcz w Woźnikach, w 75 r. życia a 49 r. kapł.; Józef Kiedrowski, C. M. jubilat, były wizytator Zgrom. XX. Misyonarzy, w 82 r. życia a 57 r. kapł. *R. i. p.*

Dyec. przemyska.

Zamianowani XX.: Józef Czerkies, administrator w Laszkach, ekspozytem w Zawałowie ad Radawa, Jan Dykiel, zwolniony kapelan wojskowy, administratorem w Laszkach, Józef Panek, wik. w Nozdrzcu, administratorem tamże, Feliks Irzyk, wik. w Krośnie, stałym katechetą szk. wydz. żeńskiej tamże.

Zmarł X. Stanisław Schenker, proboszcz w Nozdrzcu, w 60 r. życia a 37 r. kapłaństwa. *R. i. p.*

Konkurs na opróżnione probostwo w Nozdrzcu rozpisano z terminem do 10. marca.

Na fundusz prasowy Tow. wz. pomocy kapłanów złożyli: X. kan. Dr. Henryk Badeni tysiąc kor.; XX.: Stanisław Adamczyk (z Tłustego) 53 kor., 50 hal., Klemens Bystrzycki (z Bochni) 23 kor., Józef Krupiński (z Jazowska) sto kor., Ludwik Kozak (z Borzęcina) sto kor., Władysław Budzik (z Uścia solnego) 120 kor., Franciszek Baliński (z Uścia solnego) 50 kor., Mikołaj Jez (z Ropczyc) 10 kor., Stanisław Stankiewicz (z Bursztyna) 20 kor., Klemens Strojek (z Borku ad Oświęcim) 8 kor., Józef Bryja (z Gwoździca) 6 kor., Tomasz Gunia (z Tarnobrzegu) 13 kor., Michał Lachiewicz (z Powitna) 23 koron.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
Wydawca i odpowiedzialny redaktor X. Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. L. Sapiehy 77.